



Spokojni na Ziemi

OD REDAKCJI

„Do swej własności przyszedł, ale go własni nie przyjęli (Jan 1:11).

Takimi oto słowy ewangelista św. Jan stwierdza smutny stan, jaki istniał w narodzie izraelskim przy przyjęciu Chrystusa. Blisko dwa tysiące lat trwa rozdziewiek między tym narodem a ich Mesjaszem, a „zatwardzałość” części Izraela jeszcze nie ustąpiła (Rzym. 11:25). Pojawiają się wprawdzie tu i ówdzie głosy synów tego narodu, którzy już rozpoznali „błąd narodowy”, lecz są na razie bezsilni, by zmienić mentalność i serca tych, którzy nie bez przyczyny nazwani zostali przez Boga jako lud twardego karku. Jednym z takich mało może nam znanych był w ostatnich czasach Abram Pojajak. Napisał wiele pięknych myśli o Chrystusie, rozbudził tylko bardzo niewiele serc, a z śmiercią przeszedł w zapomnienie w swoim narodzie. Oto poniżej jeden z jego artykułów, który zamieszczamy bez żadnych zmian.

Słowa te: „*Spokojni na ziemi*” (Psalm 35:20) są często źle interpretowane przez różnych chrześcijan.

Prawdziwi „spokojni na ziemi” to chrześcijanie, którzy zdecydowanie stoją po stronie Boga, sprawiedliwości i Prawdy, lecz nie mogą należeć do walczących z takiego czy innego powodu. Są to biedni, starzy, chorzy, izolowani, wydziedziczeni, ludzie stojący na uboczu i zmuszeni do pozostania na uboczu. Jako dziedzice Boży mają pokój. Oni mówią mało, lecz myślą dużo, a rozumieją wszystko. Nie są wykształconymi, ale są mądrymi. Posiadają dar rozróżniania duchów i znają głos Boży. Są posłuszni temu głosowi, a Bóg wysłuchuje ich modlitwy. Ci spokojni na ziemi, cisi, są Jego radością i spełniają wielce zaszczytną rolę.

SIEDEM TYSIĘCY

Gdy Eliasz powiedział do Przedwiecznego na Horebie, że Izrael go opuścił, a wiernym Bogu pozostał tylko on sam, Bóg pocieszył go, iż miał jeszcze pomiędzy Izraelitami siedem tysięcy takich, którzy nie ugięli kolan swych przed Baalem (1 Król. 19:18). Z tej odpowiedzi wnioskujemy, że Eliasz nic nie wiedział o tych siedmiu tysiącach wiernych ludzi, spokojnych i ukrytych. Te siedem tysięcy stało za Eliaszem, modląc się za niego i obserwując go z bijącym sercem, gdy wypełniał swoją misję i pomagając mu tak, jak tylko mogli. Dlaczego jednak nie stanęli po jego stronie otwarcie? Byli tchórzami – mógłby ktoś powiedzieć.

Nie, ci spokojni i cisi nie byli tchórzami. Oni trzymali się na uboczu, ponieważ tak Bóg pokierował ich życiem. To byli chorzy, którzy nie mogli opuścić swego łóża; niewolnicy, którym nie wolno było powiedzieć słowa, ludzie, którzy milczeli wprawdzie, lecz zawsze byli zdecydowani pomagać mu, jak na przykład Abdiasz, minister króla Achaba (1 Król. 18).

OPIEKA

W jednym z poprzednich rozważań pisaliśmy: „*Prawdziwi prorocy to ludzie walczący, a nie spokojni*”. Nie myślimy tak o prawdziwych „spokojnych na ziemi”, którzy jak tylko mogą, ze wszystkich swych sił wspomagają proroków. Oni są także w swoim rodzaju prorokami, ponieważ Bóg, jak wierzymy, błogosławił Eliasza dzięki ich modlitwom. Ci „spokojni” są właśnie kanałem, przez który przepływa Boskie błogosławieństwo, Boska łaska.

Bóg daje taką „ochronę” każdemu ze swych „Eliaszy”. Każdy z walczących w sprawie Bożej ma ochronę, siedem tysięcy ludzi spokojnych, których nie zna, skoro może powiedzieć jak Eliasz: „Zostałem tylko sam!”, lecz bądźmy pewni, że żaden z walczących po stronie Boskiej nie jest sam, wspomagają go bowiem aniołowie i ludzie „spokojni”.

DZIELENIE SIĘ

Dlaczegoż więc Bóg potrzebuje tych „spokojnych ludzi”? Czemuż właśnie oni są pomocą i ochroną dla specjalnie przez Niego wybranych?

Czyż nie wystarczyliby aniołowie? Albo czyż Bóg musi używać aniołów w tym celu? Czyż nie może sam wspomagać doskonale swych wysłanników?

Z pewnością może. On może wszystko, lecz Jego decyzja jest inna. „Bóg jest miłość”, a miłość nie może powstrzymać się od dawania, od dzielenia się błogosławieństwami. Jest to podstawowe prawo wszechświata. Oto dlaczego Ojciec dzieli się swoją władzą z Synem; oto dlaczego Chrystusowi dał współudział w stworzeniu świata (Jan 1:3). Chrystus jest także miłością i dlatego dzieli się tym wszystkim, co posiada, ze swoim Ciałem, z Kościołem, który składa się z jednej strony z walczących, a z drugiej z ludzi spokojnych. Ci żołnierze, pionierzy, idą i walczą otwarcie na oczach wszystkich, lecz siłę, jaka jest im potrzebna do walki, otrzymują wprawdzie od Boga, który jest źródłem wszelkiej siły, lecz za pośrednictwem ludzi spokojnych.



MOJŻESZ

Los walki z Amalekiem znajdował się w rękach Mojżesza. W drugiej Księdze Mojżeszowej (rozdz. 17) czytamy, że *„gdy podnosił Mojżesz ręce swoje, przemagał Izrael, a gdy opuszczał ręce swoje, przemagał Amalek. Ale ręce Mojżesza ocięły, i wziąwszy tedy kamień, położyli podeń i usiadł na nim, a Aaron i Chur podpierali jego ręce, jeden z jednej, a drugi z drugiej strony. I nie ustały ręce jego aż do zachodu słońca. Tedy poraził Jozue Amaleka i lud jego ostrzem miecza”*.

Moglibyśmy zapytać się, czemu Aaron i Chur musieli pomagać Mojżeszowi? Czemu Bóg nie udzielił swemu wybrańcowi dosyć fizycznej siły, by jego ramiona mogły być wzniesione aż do odniesienia zwycięstwa? Czyż nie byłoby to większym cudem?

Odpowiadamy, ponieważ taka jest wola Boża, który chciał w Mojżeszu pokazać nam jak bardzo wybrani i walczący dla sprawy Pańskiej na całym świecie są zależni od wspólnoty braterskiej, reprezentowanej w Aaronie i Churze.

DZISIAJ

Obecnie również widzimy ludzi powołanych przez Boga, by byli pionierami wznoszącymi sztandar Chrystusowy, przedstawicielami Jego królestwa, Jego żołnierzami, Bóg dał im jako straż ochronę ludzi spokojnych, którzy podtrzymują ich na tej drodze trudnej i pełnej niebezpieczeństw.

Drogi bracie i droga siostró, znajdujaca się jakoby na marginesie życia. Myślisz: „Dlaczego Bóg odsunął mnie od czynnego życia? Dlaczego muszę przebywać na uboczu? Cóż ja mogę uczynić będąc starą, biedną,

chorą, osamotnioną, nieudolną? Czuję się niepotrzebną...

Nie, nie jesteś niepotrzebną, niepotrzebnym; wypełniasz bowiem bardzo ważną pracę, myśląc o tych, którzy muszą działać i walczyć dla Boga w tym nieprzyjnym świecie. Bóg postawił cię w rzędzie „spokojnych”, by w twoje ręce złożyć los swoich bojowników, tak jak w ręce Mojżesza włożył wynik bitwy prowadzonej z Amalekiem. Mojżesz dzierżył wprawdzie w swych dłoniach los walki, lecz on także był zależnym od innych, od ludzi spokojnych, od rąk Aarona i Chura. Gdyby ci dwaj nie podtrzymywali rąk Mojżesza, walka z Amalekiem byłaby przegrana.

Tak więc drogi bracie i droga siostró, którzy należycie do tych spokojnych, stojących jakoby na uboczu, Bóg dzisiaj włożył w wasze ręce zwycięstwo swego królestwa. Każda wasza obawa co do ważności waszego powołania, każda słabość, każda przerwa w waszych modlitwach osłabi Kościół Chrystusowy i zachwieje krokiem tych, którzy powinni iść na czele wiernych jako pionierzy niosący sztandar i jeśli oni upadną – Amalek zwycięży. Czy zdajesz sobie sprawę z wielkości i ważności twego zadania i twojej odpowiedzialności? Obecnie tylko niedoskonale będziesz mógł to pojąć, lecz w dniu, gdy staniesz przed tronem Boga, zrozumiesz i pojmiesz, dlaczego życzył sobie, byś należał do „spokojnych na ziemi”. Zrozumiesz, że „spokojni na ziemi” są głośnymi heraldami wieczności, spełniając bowiem rolę aniołów grających na trąbach i oznajmujących zwycięstwo Chrystusa.

R-
„Straż”